

Górski las. Buczyna. Wczesna wiosna, może nawet jeszcze kalendarzowa zima, marzec. Czas roztopów. Idę do swojego sanktuarium, jak to lubię nazywać to miejsce. Święte miejsce. Znalazłem je kiedyś, idąc w górę strumienia, do jego źródła. Skalna ścianka, porośnięta mchem, po której spływa woda. Mały wodospad, ma może ze dwa metry. Pod spodem oczko wodne, gdy do niego wejść, sięga powyżej kolan. „Chrzciłem” w nim kiedyś jedną ze swoich gitar, klasyka – nylonowe struny i szerszy gryf od akustycznej, sam już nie wiem, po co to zrobiłem. Wziąłem i zanurzyłem. Rozkleiła się później i wujek musiał ją doprowadzić do stanu używalności. A na gitarach, to on akurat się zna. Znalazłem tam jeszcze niebieską dyskietkę 3,5. Z niej, martwego motyla, kawałków: dziwnie ukształtowanego drewna i żużlu chciałem zrobić obraz, a raczej coś na wzór obrazu – asamblaż.

Żeby dostać się do tego miejsca, trzeba zejść w wąwóz. Jest dosyć stromy, ale drzewa, które tam rosną ułatwiają sprawę. Było mokro i ślisko, ale jakoś dałem radę. Gorzej wyjść. Usiadłem na jednej ze skał nieopodal wodospadu, małej wysepce otoczonej wodą. Po prawej miałem duży zwalony buk, który leżał w poprzek wąwozu. Było na nim pełno hub.

- To moja sprawka – pomyślałem. Parę lat wcześniej rzucałem tu kamieniami, by odpędzić złe duchy. Stałem boso w wodzie i rzucałem. Przed siebie. Drzewo też obrywało. Jedna huba na jeden kamień.

Przysmażyłem lufę. Dym dostał się do płuc. THC rozprowadzało się po organizmie. Miałem też papierosy. Pety zbierałem do woreczka, nie lubię śmiecić w lesie. Nienawidzę. Siedziałem i słuchałem lasu.

Szum potoku. Poziom wody był wyższy niż zwykle, gdzieś tam leżący śnieg topniał i to wszystko spływało w dół.

Jakiś ptak nade mną zaczął wydawać dźwięki. Zawtórowałem mu. Próbowałem go naśladować.

- Hej – krzyknąłem.

Odpowiedź też była krótka.

- Przywitał się? – pomyślałem.

Jakiś samotny, opuszczony liść opadł przede mną.

- Może to znak od niego? Na powitanie.

Szum potoku. Miałem przy sobie Chupa Chupsa o smaku Coli, słodka kulka na patyku. Moczyłem go w wodzie i ssalem. Dla smaku.

Nagle usłyszałem gitary. Ciężkie, przesterowane brzmienie. Miażdżące. Wyszukana melodia, parę monotonnych riffów, po czym nagły zwrot akcji. A później znowu. Tak się przyzwyczailem do tego szumu strumienia, że aż po prostu zacząłem go słyszeć.

- Jak to nazwać? – pomyślałem – Doom? Nie, może Stoner? – zastanawiałem się.

- Jazz!

Smutna i dosyć poważna opowieść strumienia. Długo siedziałem i słuchałem, nie mogąc się nadziwić prastarej mowie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

neandertal, dodano 22.03.2023 14:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.